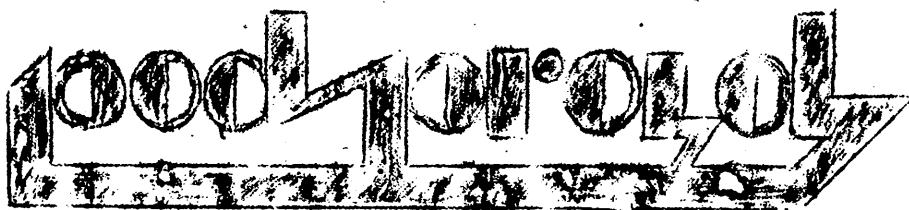




Walczyliśmy o wielką Polskę



piśmo polskiej myśli niepodległej

Nr. 6. Szwajcaria, 25 maja 1943 Cena 30p.

W O L A P O L S K I

/Jest to zakończenie artykułu Ignacego Matuszewskiego pod tytułem "Wola Polski". Był on drukowany w "Wiadomościach Polskich" z 5 paźdz. 1941./

Bo wreszcie nie trzeba zapominać, że w tej wojnie my, Polacy, także bierzemy udział. Że mamy swoje w tej wojnie cele i że nie mamy zamiaru się ich wyrzekać. Poza rozumowaniami i dowodzeniami są jeszcze fakty. Jednym z takich faktów jest wola Polaków. Wydałoby się nam rzeczą potworną, gdybyśmy po zwycięstwie nad Niemcami mieli wyjść z tej wojny uszczupleni czy okrojeni, gdyby za wszystkie lata walki i cierpienia chciano nam zapłacić krzywdą.

Nie ma ziemi polskiej na sprzedaż, nie ma ziemi polskiej do odstąpienia, ani kawałka, ani płachetka, ani dla wrogów, ani dla miłości sprzymierzeńców. Ta Polska, którą wojna ostatnio zastała, jest Polską małą, jest Polską najmniejszą, jaka kiedykolwiek jako państwo niezawisłe istniała. Granice tego państwa, układane i uznawane w okresie absurdalnego niemal przerostu zasady etnograficzno-językowej nad prawami historii, nad wskazaniem strategii, nad zdrowym rozsądkiem nawet - są granicami, w których naród polski ledwie odycha...

Wreszcie są to ziemie polskie... To wszystko cośmy zebrali po 135 latach niewoli z Polski wielokrotnie większej. To wszystko, ta mała, ta najmniejsza Polska, Polska odbudowana po tylu latach podziemnego bytu najskromniej, najpowszechniej, najostrożniej.

Dlatego Polska obecna nie zgodzi się na kuratele. Nie zgodzi się na żadne ograniczenie suwerenności, które miałyby ją objąć, nie dotykając innych. Tym bardziej i tym więcej Polska nie zgodzi się na dyskusowanie jej terytoriów. Żołnierz i lotnik polski walczy dziś o całość Imperium Brytyjskiego nie rozważając, czy i gdzie granice tego Imperium zakreślone są zgodnie z jego osobistymi upodobaniami. Tego samego żądamy dla siebie.

Polska uważa się za równorzędnego sojusznika Anglii. Polska, jak Anglia, ma swoje cele w tej wojnie i żądać musi, by były one uszanowane. Cele te są skromne - nie ma w nich nic z zaborczości. Polska żąda, by przywrócona została wolność, całość i suwerenność w s z y s t k i m jej ziemiom. Polska musi wymagać, aby w przyszłości bezpieczeństwo jej zostało zapewnione przez naprawę granic z Niemcami przede wszystkim przez odcięcie pięści wsuniętej w nasze wnętrza: Prus Wschodnich. Polska wreszcie nie może się zgodzić, aby losy ludów z nią sąsiadujących, adziś podbitych czy obojętnych - rozstrzygane były bez niej lub wbrew niej.

To wszystko. To niewiele. Ale nic tu nie ma już do ustąpienia.

NA ZAKRĘCIE

Gdy minęły 2 tygodnie od ogłoszenia zwycięstwa w Europie, coraz wyraźniej widać zaniepokojenie i konsternację, jakie ogarniają cały świat wobec mało pocieszających wydarzeń. Zaiste, krótkotrwała była radość ze zwycięstwa, a już pierwsze dni pokoju przynoszą rosnące wciąż napięcie. Prasa anglosaska stwierdza bez ogródek: "Być może trudniej będzie wygrać pokój, niż ostatnią wojnę"...

Wydawacby się mogło, że źródłem niepokoju i obaw jest zachowanie się Rosji. Za tą hipotezą, żeby nie powracać do spraw, które poruszaliśmy już niejednokrotnie -- do tego wszystkiego, co dzieje się w złowróżbnym milczeniu okrytych krajach Europy wschodniej, a gdzie nic nie zmieniło się na lepsze pomimo zakończenia wojny, -- przema -- wia rzeczywiście wiele nowych wydarzeń.

Wzdłuż całej linii demarkacyjnej między wojskami amerykańskimi i angielskimi z jednej a sowieckimi z drugiej strony, od Bałtyku aż po Adriatyk, rośnie napięcie i gromadzą się stopy łatwopalnego materiału. Armia rosyjska, wbrew z góry określonej i przyjętej przez Stalina linii okupacyjnej, stara się wcisnąć dalej na zachód wszę -- dzie tam, gdzie powstała chwilowa luka we froncie anglosaskim /co zresztą, nie tylko symbolicznie, daje wyraz obecnemu programowi politycznemu Związku Sowieckiego/. Tak jest na duńskiej wyspie Bornholm /kluczowa pozycja na Bałtyku/, gdzie dla oczyszczenia terenu ze szczupłego garnizonu niemieckiego wylądowało...20.000 żołnierzy rosyjskich, tak jest wzdłuż całej linii podziału Niemiec, jeszcze gorzej jest w Austrii, gdzie natychmiast po zajęciu Wiednia Rosjanie zainstalowali na własną rękę rząd "demokratyczny" /jakaż znana to śpiewka/, tak jest wreszcie we włoskim porcie Triest, gdzie nie bolszewicy coprawda ale Tito usiłował zawładnąć miastem, którego zajęcie było zastrzeżone dla Anglików a co da prawdopodobnie okazję do powtórzenia się zająć w Grecji w ubiegłym roku. Wszędzie ta sama, do obrzydliwości znana, wynaleziona przez Hitlera a z upo-

dobaniem przez Stalina stosowana obecnie -- polityka faktów dokonanych.

Padła ona pomurym cieniem na dalekie San Francisco, gdzie, można to dziś powiedzieć, konferencja mająca przygotować pokój straciła swoją ważność i swoją rację bytu, gdy sam pokój i współpraca zwycięskich mocarstw staje pod znakiem zapytania. Po wyjeździe Mołotowa, Edena i Bidault, którzy mają ważniejsze sprawy na głowie, w San Francisco zrobiło się nudno. Po "drôle de guerre" mamy teraz zaiste "drôle de paix".

Co będzie dalej? Czy mocarstwa demokratyczne poprzestaną na wymuszeniu na Rosji jedynie cofnięcia wojsk na przewidziane linie? Rosja to zrobi pod naciskiem, nie ulega wątpliwości. Rosja złagodnieje na pewien czas. Tymczasem ma przecież jeszcze pełne ręce roboty w "uwolnionych" krajach, gdzie trzeba koniecznie zlikwidować "faszystów". Ale jak wyglądałyby te kraje -- Austria, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Polska -- w momencie otwarcia konferencji pokojowej? I jak wyglądałaby sama konferencja, gdyby nieostrożnie, karygodnie, samobójczo usne mocarstwa zachodnie przeprowadziły do tego czasu choćby częściową demobilizację...?

Tu więc dochodzimy do prawdziwego źródła niepokoju na świecie: czy powtórzy się nowe Monachium, którego przedsmak dała konferencja krymska, czy raz zwiedzione w swym zaufaniu mocarstwa popełnią, po 7 latach, ten sam błąd w stosunku do innego partnera, czy, nie nauczone krwawym doświadczeniem niszczącej wojny będą wołały raz jeszcze zamknąć oczy na rzeczywistość i schronić się za papierowym mu -- rem traktatów bez jutra, czy wreszcie pozwolą rozlać się po Euro -- pie falę nowego totalizmu i nowej zaborczości w złudnej nadziei, że ich ona nie osiągnie...Taki błąd byłby zbrodnią, bo dziś nie można by przywołać na jego usprawiedliwienie argumentu, że się jest skł -- bnym.

Niepokój nie jest rozpaczą; dopóki ma jeszcze głos nadzieja. I dlatego wolne lub wolności spragnione narody całego świata patrzą

na mocarstwa sprzymierzone nie tylko z niepokojem, ale i z nadzieją, że nie zmarnują one, nie rozproszą olbrzymich sił, które mają dziś w rękę, przed uzyskaniem całkowitego, bezkompromisowego, ostatecznego zwycięstwa. Że nie złożą broni, aż nie staną się ciałem słowa, którymi żyły, dla których cierpiały i za które oddały krew miliony ludzi. Aż nie rozwieje się widmo nowej tyranii, która jak upiór stanęła na miejscu dopiero co powalonej.

Błędem byłoby wpadać w pesymizm, gdy na nic jeszcze nie jest zapó-
żno. Mowa Churchilla z 13 maja świadczy, że premier brytyjski nie lekceważy powagi sytuacji i nie ukrywa tym razem swej nieufności do

sowieckiego partnera.

"Nie nadszedł jeszcze czas na odpoczynek, powiedział narodowi brytyjskiemu. Czekają nas ciężkie trudy ducha i ciała. Nie możemy dopuścić do tego, by na świecie zapanował totalizm, rządy policyjne i niewola. Celem naszej walki była i pozostaje taka wolność i demokracja, jak my ją rozumiemy!"

Ze szczególną uwagą słuchali tych słów Polacy, porównywując je mimowoli z gorzkimi wyrzutami, jakie niedawno padały pod adresem rządu polskiego za jego "niechęć do zgody". Dziś mamy prawo i musimy wierzyć, że znajdujemy się wraz z całym światem, na decydującym dla jego przyszłości zakręcie.

/ 123 /

CAVEANT CONSULES!

Jakkolwiek daleko jeszcze do rozwiązania sprawy polskiej, chociaż pokój nie wyjaśnił tutaj niczego i dlatego trudno jest planować odbudowę i przyszłą organizację państwa - nie zwalnia to nas jednak od uzmysłowienia sobie dobrze z czym pracą odbudowy lađa chwila nam zająć przyjdzie. W tym rozumieniu pragniemy poruszyć jedno z najbardziej palących zagadnień, które - jak nam się zdaje - w zbyt jaskrawy sposób było dotąd zaniebane.

Jest rzeczą bezsporną, że niepodobniestwem jest budować organizację państwową bez odpowiedniej ilości elity intelektualnej. Wiele pisało się już w ciągu tej wojny o stratach, jakie poniosła Polska w szeregach swej elity kierowniczej. Ale pisało się może nie w taki sposób, w jaki należy zwłaszcza dziś o tym pisać. Nie po to, aby snuć tragiczne dzieje tej, niespotykanej dotąd, straszliwej martyrologii polskiej inteligencji - ale przede wszystkim po to, aby tym łatwiej dokonać prostego rachunku i tym lepiej uzmysłowić, że na tym właśnie odcinku stoimy wobec widma katastrofy, kto wie, czy nie groźniejszej od wszystkich innych klęsk, jakie na nasz naród w ciągu tej wojny spadły! Gdy całe społeczeństwo walczyło i ginęło, to w nierównie większej mierze ginęła inteligencja polska, ginęła polska elita intelektualna. Polityka eksterminacyjna okupantów dotknęła w najsilniejszy sposób te właśnie, kierownicze warstwy narodu. Z szeregow inteligencji przede wszystkim ubyli ludzie, którzy dziesiątkami tysięcy zapełnili obozy koncentracyjne, którzy ginęli jako "zakładnicy", których pognano na Sybir! Inteligencja również dostarczyła oficerów rezerwy, którzy gęsto padali na polach bitew wszystkich polskich oddziałów.

Już te straty wystarczą same, aby stworzyć problem braku inteligencji w chwili przystąpienia do wskrzeszenia państwa. Jednakże to, nieestety, jeszcze nie wszystko! Wszak od sześciu bezmała lat zamknięte są w Polsce wszystkie szkoły średnie i wyższe. W chwili wybuchu wojny liczyły one łącznie ok. 350.000 uczących się. W ostatnich latach przed wojną szkoły średnie w Polsce wydawały rocznie przeciętnie 45.000 świadectw dojrzałości, a szkoły akademickie ok. 6.000 dyplomów. Bilans pięciu lat zamknięcia szkół w Polsce oznacza dla nas stratę 225.000 absolwentów szkół średnich i 30.000 absolwentów szkół wyższych! Tym stratom, tym olbrzymim cyfrom w rubryce "debet" jakże nie wiele możemy przeciwstawić w rubryce "habet". W jakże znikomym procencie czy ułamku procenta wyrównać mogą te straty nieliczne polskie szkoły średnie zorganizowane na emigracji, czy tajne szkoły w Polsce pod okupacją. A jeszcze w mniejszym stopniu na odcinku szkolnictwa wyższego straty te mogą być wy-

równane przez garść młodzieży polskiej, studiującej w kilku ośrodkach zagranicą. Wymowa przytoczonych cyfr jest tak krzycząca, że sama nasuwa wnioski i maluje jaskrawo tragiczną sytuację. Przy organizacji od budowy państwa zabraknie nam kilkuset tysięcy ludzi z wykształceniem średnim i kilkudziesięciu tysięcy z wykształceniem wyższym! Zarówno ma-
chlinie państwowej, jak i życiu społecznemu i gospodarczemu grozi od pierwszych chwil odzyskania pełnej niepodległości państwowej prawie za-
pełne zahamowanie skutkiem braku odpowiedniej ilości fachowców na sta-
nowiska wyższe i niższe. W konsekwencji zmuszenie będziemy do korzy-
stania z pomocy zagranicy, z drugiej zaś strony do powierzenia ogrom-
nej liczby stanowisk kierowniczych i fachowych ludziom nie posiadają-
cym odpowiedniego wykształcenia i odpowiedniego przygotowania. Przejść
będziemy musieli niebezpieczny okres, w którym ludzi z wiedzą i znajo-
mością spraw zastąpią "dający sobie radę". Zdawać sobie dobrze należy
sprawę, jak wielkie niebezpieczeństwa dla państwa i dla wszelkich dzie-
dzin życia zbiorowego taki okres improwizacji w sobie kryje.

To są fakty bezsporne i wnioski z nich wypływające są nimi również.
W ciągu ubiegłych pięciu lat zrobiliśmy ponadto wszystko, aby nie wy-
korzystać nawet różnych małych możliwości, aby stan katastrofalny je-
szcze pogłębić! Racjonalna gospodarka materiałem ludzkim, poczucie per-
spektywy oraz hierarchii potrzeb i zagadnień państwowych nigdy nie na-
leżały do naszych cnót i zalet narodowych. Ale ubiegłe pięć lat bije w
tej dziedzinie wszelkie rekordy i stanowi niezwykle jaskrawy dowód
braku zrozumienia i poczucia odpowiedzialności niektórych czynników
kierowniczych.

Zmysł perspektywy, zrozumienie tej prostej prawdy, że planować na-
leży nie tylko na kilka lat wojny, ale i na pokój, nakazywały prowa-
dzić w tej tragicznej sytuacji jaknajbardziej racjonalną gospodarkę
materiałem ludzkim. Nakazywały, z myślą o jutrze, oszczędzać o ile mo-
żliwości resztki inteligencji fachowej z jednej strony, a z drugiej wy-
korzystać jaknajpełniej wszystkie istniejące możliwości przygotowania
nowych kadr fachowców; zapewnienia wykształcenia młodzieży polskiej,
która znalazła się na emigracji. Tymczasem od pierwszych dni po nie-
szczęsnym wrześniu 1939 r. byliśmy świadkami czegoś zupełnie przeciwnego.
Z zapałem godnym naprawde lepszej sprawy, z maniakim uporem pro-
wadzono politykę wprost odwrotną, powiększając jeszcze eksterminację
polskiej elity wszelkimi możliwymi sposobami! Dyskusja na ten właśnie
temat między Polakiem a Niemcem w Pruszyńskiego "Droga wiodła przez
Narwik" nie jest fantazją pisarza tylko, ale bolesną rzeczywistością.
Podobnie jak Nowakowskiego "ceterum censeo" o uczniach i studentach
polskich, "stukających obcasami" wtedy, gdy Wielka Brytania, nawet w
czasie najbardziej zażartej bitwy o wyspę zatrzymywała swych uczniów
i studentów w murach uczelni, nie jest gładzeniem opozycyjnego pisa-
rza, ale ostrzegawczym krzykiem mądrego człowieka, krzykiem podyktowa-
nym głęboką troską o jutro państwa i narodu.

Szeroką falą napływała inteligencja polska do Francji od pierwszych
dni października 1939 roku. Szła do wojska - do odradzającej się armii
polskiej. Szła z myślą o walce. Słyszeć nie chciała o innej pracy. Stu-
denci i uczniowie marzyli tylko o boju z bronią w ręku i uważali za
śmiertelnego wroga każdego, ktoby im słowo chciał szepnąć o studiach
lub szkole. I tak być powinno. Trudno nawet wyobrazić sobie, aby jakiś
Polak mógł w takiej chwili uznać sam siebie za tak cenną dla przyszłego
państwa osobistość, którą trzeba zachować bezpiecznie za wszelką
cenę! Ale nie znaczy, aby ludzie, postawieni na stanowiskach kierowni-
czych, ludzie, których obowiązkiem jest patrzeć dalej, myśleć o przy-
szłości, pamiętać o hierarchii potrzeb państwa i prowadzić racjonalną
gospodarkę materiałem ludzkim, aby ci ludzie mieli patrzeć na to za-
gadnienie tak samo, jak peken temperamentu sztubak! Ich rzeczą było
użyć właśnie złożonej w ich ręce władzy do poprowadzenia odpowiedniej
polityki w tej dziedzinie. Stało się jednak niestety inaczej!

Żadne z państw wojujących w tej wojnie nie pozwoliło sobie na tak
ogromne marnowanie inteligencji w wojsku, jak właśnie my, choć sytua-

cja nasza, o której wyżej tyle mówiliśmy, nakazywała nam właśnie znacznie większą w tej mierze dbałość, niż jakimkolwiek innemu narodowi! Doprowadzono sytuację w tej dziedzinie do szczytu nonsensu! Ludzie, nie mający pojęcia o propagandzie, radiu i dziennikarstwie właśnie tym się zajmowali, a Ksawery Pruszyński i Adolf Bocheński dowodzili drużynami czy plutonami. Protegowane głupki bez odpowiedniego wykształcenia i praktyki pchały się do dyplomacji, a ambasador Lipski prowadził rozpoznanie. Jacyś ludzie z nieprawdziwego zdarzenia zajmowali się, lub, co gorsza, nie zajmowali się szkolnictwem polskim na emigracji, a profesor uniwersytetu biegał na musztrę! Zamiast odesłać licznie napływających uczniów do szkół, trzymano ich w wojsku, ćwiczone miesiącami w "stukaniu obcasami". A kiedy nareszcie ktoś tam w końcu "w górze" poszedł po rozum do głowy i nadeszły z ministerstwa okólniki, by kierować uczniów do zorganizowanego w Paryżu gimnazjum i liceum polskiego, to zarządzenia te były sabotowane. Niektórzy dowódcy nie chcieli się pozbywać "dobrego wojska"! Wpadli na genialny pomysł podciągania w zwyż morale oddziałów przez przetkanie ich gęste żołnierzami-uczniami lub studentami. Z tych też samych powodów zresztą starano się nie skierować ich do szkół podchorążych. Bo i poco? Czegóż to im się zachciewa tej p.....j inteligencji! Kariery przyszli tu robić!

Rezultaty były jaknajbardziej opłakane. Nie wiem i mam wątpliwości, czy podciągnięto w zwyż morale żołnierzy w ten właśnie sposób, ale wiem napewno, że spaczono moralnie wiele tysięcy młodych chłopaków! Mówiło się potem, szukając usprawiedliwienia, że "sami nie chcieli". To też należało ich do tego zmusić! Interes państwa był w tej kwestii tak ważny i tak oczywisty, że za tych nieletnich chłopaków winni byli zdecydować ludzie odpowiedzialni za racjonalną gospodarkę materiałem ludzkim. A oto część z nich prowadziła gospodarkę jak najbardziej rabunkową.

Tak było we Francji i w Anglii dzięki się nie wiele lepiej. A kiedy w Szwajcarii zorganizowano obozy szkolne, znaleźli się co prawda i tacy dowódcy, którzy nawet niektórych swych żołnierzów-uczników wprost przemocą do Wetzikonu wyprawiali. Ale byli niestety i tacy, którzy zrobili wszystko, aby nie utracić z oddziałów tej, pogardzanej zresztą, inteligencji. A potem w samych obozach szkolnych jakże często zapomniano o tym, że w interesie państwowym jest podporządkować w nich wszystko zasadniczemu celowi, jakim jest nauka. Nie czas może jeszcze i nie warunki po temu, aby o tym obszerniej mówić. O tym i o smutnej roli, jaką odegrały niektóre jednostki z dowództw obozów szkolnych, którzy, mając wszelką okazję zapisania się złotymi głoskami w dziejach nauki polskiej, zapisali się chwalebnie w dziejach ciemnogrodu!

Ale to wszystko jest przeszłość. Dziś jest pokój, a z nim razem zbliżył się bardzo - jak wierzymy - moment, w którym rozpoczniemy pracę nad odbudową państwa. Dziś przygotowanie możliwie jaknajliczniejszych kadr ludzi zdolnych do objęcia stanowisk kierowniczych staje się najpierwszym. Zwłaszcza dla nas. Dlatego, że żaden naród nie poniósł tak wielkich strat. Dlatego, że żaden naród świata nie stoi w obliczu tej katastrofy, jaką jest brak odpowiedniej liczby fachowców w organizacji państwowej. Jest może jeszcze trochę czasu, aby odrobić chociaż w części błędy i głupstwa popełnione.

Ale to już czas najwyższy! Trzeba, aby wszyscy to zrozumieli. Trzeba, aby stało się jasnym dla każdego, że dziś każde świadectwo dojrzałości, każdy dyplom akademicki stanowi nie tylko pożytek dla jego posiadacza, ale stanowi pozycję niezwykle ważną dla państwa. Tak ważną, że nawet określenie, że jest on na wagę złota, wydaje się zbyt blade, bo cóż warte jest złoto, gdy grozi brak żywych ludzi?! I dlatego trzeba, aby nadrzędne czynniki decydujące użyły wszelkiej władzy, aby u - trzymać w pełni wszystkie ośrodki kształcenia, jakimi dziś Polacy na świecie dysponują. Aby w pełnym poczuciu odpowiedzialności, jaka na nich ciąży, potrafiły przeprowadzić wszędzie swój postulat, choć zapewne napotkają na przeszkody ze strony tych, którym się zdaje, że szkoła podchorążych przygotowuje wystarczająco na wszelkie możliwe stano -

wiska w państwie i że brak wiedzy i cywilnych wiadomości fachowych można zastąpić "orientacją", "dawaniem sobie rady" lub t.p.zdevaluowanymi już w polskim życiu zaletami!.

Trzeba w imię interesów państwa, które najwyższe prawo stanowią, aby czynniki kierownicze dołożyły w tym kierunku maximum starań i maximum energii. Aby potrafiły, gdzie trzeba, uzyskać najwyższą nawet konieczną decyzję i najwyższe potrzebne rozkazy. Aby potem zrobili wszystko dla wykonania tych rozkazów, aby nie przestali nad tym wykonaniem czuwać i nie zaniechały należytej kontroli. C a v e a n t c o n s u l e s !

/ 13 /

D W I E S Ł O W I A N S Z C Z Y Z N Y

W końcowej fazie drugiej wojny światowej wszystkie bez wyjątku narody i państwa słowiańskie znalazły się w jednym obozie walczącym przeciwko odwiecznemu wrogowi wszystkich Słowian - Niemcom. Fakt ten mogłoby mieć ogromne znaczenie dla przyszłości Słowiańszczyzny, mogłoby bowiem stać się wstępem do trwałej współpracy militarnej i politycznej zapoczątkowanej w czasie wojny, a ponadto gospodarczej i kulturalnej po wojnie.

We wszystkich narodach słowiańskich istnieje świadomość wspólności pochodzenia, podkreślone wspólnością języka, a nieraz religii i kultury, we wszystkich tych narodach istniały lub istnieją mniej lub więcej wyraźne tendencje do zbliżenia się wzajemnego czy nawet zjednoczenia. Tendencje te ujawniły się w dwóch prądach: słowianofilistwie i panslawizmie.

Różnica między nimi jest bardzo istotna, aczkolwiek przez wielu ludzi nie dostatecznie rozumiana, a nieraz rozmyślnie i złośliwie zacierana.

Słowianofilstwo zapoczątkowane zostało w końcu XVIII wieku, głównie w Polsce, i jego zamierzenia dotyczyły w pierwszym rzędzie zagadnień słowiańskiej współpracy kulturalnej, a więc filozofii, literatury, naukowych badań historycznych itp., na dalszym dopiero planie mając ewentualną współpracę polityczną. Celem jego był rozwój rodzimej kultury słowiańskiej, a do śmielszych jego zamierzeń należało przejęcie kierownictwa rozwoju kultury europejskiej z rąk starzejących się narodów Zachodu.

Panslawizm - to produkt ducha Moskwy, produkt wielkorosyjskiej, imperialistycznej i centralistycznej myśli politycznej, zmierzającej w imię wspólności krwi do pod-

porządkowania Rosji wszystkich pozostałych narodów słowiańskich. Z troską o kulturę - słowiańską czy europejską - ruch ten nie ma nic wspólnego.

Słowianofilem był Mickiewicz i cała polska Wielka Emigracja. Panslawistami byli carscy generałowie i cała rosyjska biurokracja. Komunistyczna Rosja sowiecka, której z tytułu oficjalnej doktryny powinny być obce względy rasowe, pokrewieństwo języka, krwi, religii i kultury, podjęła hasła panslawistyczne starej carskiej Rosji /wraz z obszernym inwentarzem umnych carskich koncepcyj/, a różni się od dawnej Rosji o tyle, o ile NKWD różni się od dawnej carskiej Ochrany - t.j. nieporównanie większą sprawnością i bezwzględnością działania.

Idealistyczny słowianofilizm pędzi suchotniczy żywot w duszach coraz mniej licznych marzycieli i ma się tak do słowiańskiego programu Związku Radzieckiego, jak wiatki kwiat na łące do 70-tonnowego czołgu.

A jednak kwiaty dla kultury mają nieraz większe znaczenie, niż najpotężniejsze czołgi. To, co kultura słowiańska może dać Europie i światu jest nie mniej ważne od tego, ile dywizyj pancernych może wystawić Związek Radziecki.

Słowiańszczyzna - jako zespół narodów wolnych i niepodległych, ale związanych wspólnością kultury i typem tworzenia - jest światu potrzebna. Jakkolwiek Zachód wykażał, iż nie jest ani tak zgnięty, ani taki stary, jak to się chętnie o tym mówi na Wschodzie, potrzebuje on jednak nowych sił, nowych środków kulturotwórczych, nowych koncepcyj i idei. To może mu dać młoda, cywilizacyjnie nieużyta, bujna i twórcza Słowiańszczyzna.

Słowiańszczyzna panslawistyczna na modłę rosyjską, obojętnie -carską czy sowiecką, jest negacją a nie kontynuacją europejskiej kultury. Najpierw chce zniszczyć Zachód i to co on stworzył, a o na to miejsce dać, to jeszcze niewiadomo.

W tej pierwszej Słowiańszczyź - nie jest miejsce i dla Rosji. W drugiej - tylko dla Rosji. To "i" lub jego brak zadecyduje o losach Słowiańszczyzny i świata.

Problem słowiański dla Polski nie może być obojętny. Polacy są Słowianami, niezależnie od tego, czy chcą to podkreślać czy nie. Polska ma wśród swych mniejszości narodowych największy procent mniejszości słowiańskich /Rusini, Białorusini, Rosjanie i Czesi/, sąsiadami Polski są Rosja, najwię - ksze państwo słowiańskie, i Czechosłowacja.

Wobec tych obywateli-Słowian i wobec swych sąsiadów musimy zdobyć się na jakąś wyraźną, konsekwentną i trwałą linię polityczną. Postępowanie naszą wobec nich /zwłasz - cza gdy zważymy zawsze istniejące niebezpieczeństwo niemieckie/ nie może być wrogie, przeciwnie, powinno być jaknajbardziej życzliwe i przyjazne, powinna je cechować stała dążność do współpracy, do

wspólnego wysiłku kulturalnego, obejmującego oczywiście i innych, nie graniczących z nami bezpośre - dnio Słowian. W zrzeszeniu wolnych niepodległych, prawdziwie niezależnych państw słowiańskich Polska ma wielką rolę do odegrania; bez narzucania któremukolwiek z nich swego zwierzchnictwa politycznego, Polska jest predystynowana do roli wśród tych krajów kierowniczej.

Zjednoczenie polityczne wszystkich państw słowiańskich pod egidą i kuratelą jednego z nich, zwłaszcza najbardziej despotycznego a najmniej z kulturą europejską związanego, byłoby klęską dla tychże państw, dla Słowiańszczyzny jako takiej, dla Europy, świata i kultury.

Stwierdźmy na końcu, aby nie było nieporozumień: Polak /Czech Bułgar, Serb itp/ który jest słowianofilem - jest dobrym, rozumnym i patriotycznym Polakiem /Czechem, Bułgarem, Serbem itp./. Polak, który jest panslawistą - jest tylko - krótko i poprostu - zdrajcą. Tylko Rosjanin, będąc panslawistą, nie jest przez to zdrajcą swego kraju. Ale jest wrogiem kultury europejskiej, a ponadto czyni jeszcze gorszym: Kainem.

/Lambda/

W obliczu ostatnich wydarzeń pękł mur, dzielący ostatnio, nie z winy Rządu Polskiego, nasze i angielskie naczelne władze państwowe. Ocknęło się na Zachodzie uspięone sztucznie przez polityków zrozumienie skusności polskiej sprawy i wkładu, jaki Kraj nasz wniosł do zwycięstwa nad Niemcami

PREZYDENT RACZKIEWICZ DO KRÓLA JERZEGO VI /orędzie z 8 maja 1945/ :
"W tej dziejowej godzinie ostatecznego zwycięstwa nad Niemcami jest moim szczerym pragnieniem przesłać W.Kr. Mości słowa przyjaźni dla narodów Imperium Brytyjskiego, które przez swą nieustraszoną odwagę i wytrwałość w czasie najcięższych dni zadecydowały o wyniku tej wojny i przeznaczeniu Europy. Wielkie zwycięstwo narodów sprzymierzonych nie przyniosło jednak narodowi polskiemu wolności, lecz my, Polacy, wierzymy, że wysokie ideały wolności, sprawiedliwości i poszanowania dla praw ludzi i narodów będą zastosowane do kraju, który pierwszy chwycił za broń, przeciwstawiając się napaści niemieckiej i który wiernie spełniał swe zobowiązania jako członek narodów sprzymierzonych. Jest naszym szczerym życzeniem, by więzy przyjaźni między naszymi dwoma narodami, zacoesnione w ciągu długich lat wojny, w dalszym ciągu łączyły nas w pokojowej współpracy nad odbudową Europy i budową prawdziwie demokratycznej międzynarodowej wspólnoty".

ODPOWIEDZ KRÓLA JERZEGO VI DLA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ :

"Z głębokim wzruszeniem przesyłam Panu to orędzie w dniu ostatecznego zwycięstwa nad Niemcami. Na zawsze pozostanie wielką chwałą dla Polski, iż oparła się sama jedna przeważającym siłom niemieckiego najeźdźcy. W ciągu przeszło pięciu tragicznych lat narody brytyjski i polski wspólnie walczyły z wrogiem. Były to lata strasznych cierpień dla narodu polskiego, którego wrodzona odwaga i wytrwałość zdobyły mój gorący podziw. Dzielni żołnierze polscy walczyli u boku mych sił w wielu częściach świata i wszędzie zdobyli wysokie uznanie. W naszym kraju przypominamy sobie z wdzięcznością zwłaszcza rolę, jaką odegrało lotnictwo polskie w walce o Wielką Brytanię, walce, którą cały świat uznaje za decydującą chwilę w tej wojnie. Mam szczerą nadzieję, że w wyniku prac pokojowych i międzynarodowej współpracy, które stoją obecnie przed sprzymierzonymi państwami, Polska będzie mogła otrzymać nagrodę za swą odwagę i wszystkie poświęcenia".

Również PREMIEROWIE obu państw wymienili między sobą depeše okolicznościowe. Zwracając się do prem. ARCISZEWSKIEGO, CHURCHILL wyraził podziw za udział Polski w zwycięstwie i dał wyraz swej nadziei, że przyjaźń polsko-angielska przetrwa nadchodzące trudne lata.

Zjawiał się ideał Polski etnograficznej, uzasadniany przez wielu w ten sposób, że gdy się "skoncentrujemy" na mniejszym obszarze, będziemy odporniejsi wobec nacisku wrogów. Ci, co tak argumentowali, nie rozumieli, że "skoncentrowanie" w tym wypadku jest wyrazem bez żadnego sensu, bo przecie siły narodowe nie są wojskiem, które można rozpraszać i ściągać. Gdy opuszczany terytorium, na którym jesteśmy w mniejszości, to znaczy tylko, że kapitulujemy tam, że decydujemy się na wynarodowienie tej mniejszości, że rezygnujemy na przysakłość z wszelkich korzyści stamtąd, między innymi także i z udziału w pracy duchowej narodu ludzi, przez kresy wydanych. Jedynym rezultatem tej "koncentracji" może być tylko silniejszy nacisk wroga na rdzenną Polskę, gdy kresy przestaną go zaprzętać swym oporem.

...Wypuściwszy z pod wpływu kultury polskiej i utraciwszy samem wschodnie litewsko-ruskie obszary, stracilibyśmy większą część dawnego naszego terytorium i, przy dzisiejszym zaludnieniu kilka milionów niewątpliwych Polaków, żyjących tą samą co my kulturą i pracujących dla niej. Ażeby uprzytomnić sobie wielkość tej straty, wystarczy wyliczyć szereg znakomitych Polaków, jakich te ziemie dały w ciągu ostatniego stulecia. Dlatego, tylko chorobliwym stanem narodowej duszy można wytłumaczyć sobie tak wielką liczbę ludzi, co by się z lekkim sercem wyrzekli tego dziedzictwa.

/R. DMOWSKIEGO "Myśli nowoczesnego Polaka",
Lwów 1904, str. 137, 138, 145, 146/

F A K T Y I D O K U M E N T Y

JAK DŁUGO JESZCZE...

Aresztowanie przez władze sowieckie delegacji polskiej wyszło z ram sporu polsko-rosyjskiego i nabiera cech z każdym dniem ostrzejszego konfliktu międzynarodowego, w którym żadna ze stron nie chce ustąpić.

Odpowiadając na stanowcze zapytania w tej sprawie rządów Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii marsz. Stalin oświadczył, że nigdy żadna

delegacja polska nie była zaproszona do rozmów, a aresztowania dotyczą grupy Polaków odpowiedzialnych za "akty sabotażu". Stalin nazwał przy tym gen. Okulickiego, ostatniego komendanta Armii Krajowej, "notorycznym dywersantem". Wobec tak oczywistego fałszowania prawdy ze strony rosyjskiej, rząd polski zdecydował się opublikować depešę, którą gen. Okulicki wysłał

z Polski do Londynu dnia 25 marca, a więc w czasie rokowań wstępnych z przedstawicielami Rosji. Tekst depešy przytaczamy w dosłownym brzmieniu :

"Delegat Rządu i członkowie Rady Jedności Narodowej posunęli się bardzo daleko ujawniając swą działalność wobec władz sowieckich i legalizując ją. Rozmowy na ten temat Delegata Rządu, przedstawiciela Rady Jedności Narodowej i polskich stronnictw politycznych z generałem Iwanowem mają mieć miejsce w dn. 27 marca.

Wobec powszechnego i stanowczego żądania przedstawicieli stronnictw muszą wziąć udział w tych rozmowach.

Władze sowieckie obiecały Delegatowi Rządu i przedstawicielom stronnictw politycznych umożliwić lot do Londynu. Może ją również przyjadę. Zaręczyliśmy Sowiетom utrzymanie w tajemnicy rokowań".

Niestety, w świetle tego dokumentu sprawa nie przedstawia najmniejszych wątpliwości : działacze polscy zostali zwabieni w zasadę. Z depešy widać, że gen. Okulicki nie ufał słowu rosyjskich dygnitarzy, nie pochwalał gotowości swych towarzyszy do oddania się w ręce sowieckie. Gen. Okulicki, jak się okazało, znał lepiej Rosjan i ich metody, obce etyce i moralności europejskiej.

Sprawa polskich reprezentantów, obok innych jej podobnych, odsłania wobec całego świata prawdę, w którą nie wierzył na Zachodzie nikt, a w którą do końca nie chcieliśmy wierzyć i my : że z upojoną tryumfem, zwycięską Rosją nie jest możliwy żaden kompromis, żadna ugoda, żadna współpraca; że każda rosyjska obietnica, każde słowo zostanie złamane, gdy będzie to w interesie Rosji; że, jak stwierdził londyński "The Economist", możliwy jest tylko jeden sposób dojścia z Rosją do porozumienia : być jeszcze twardszym i bardziej nieustępliwym, niż ona.

Bezkompromisowość i nieuczciwe metody sowieckie zamykają wszystkie drogi porozumienia dla ludzi dobrej woli.

OSUPKI LUBELSKIE

Osupka trzecia : obywatel REŻYMOWSKI.

Jak doniosło radio lubelskie, główna osupka podała się do dymisji ze stanowiska "ministra" spraw zagranicznych, a opustoszały fotel zajął Wincenty Rzymowski.

Pan Reżymowski tym się właśnie odznaczał w ostatnich i nieostatnich latach politycznego życia w Polsce, że zawsze tak lawirował, aby znaleźć się wśród wyznawców panującego w danej chwili reżymu : wiadomo, reżym zawsze dysponuje władzą, subwencjami, fotelami...

W roku 1924 do Poselstwa R.P. w Rzymie przyszło polecenie osobiste ówczesnego premiera, gen. Sikorskiego, aby zwolnić urzędującego attaché prasowego Poselstwa, p. Kociemskiego - albowiem fotel był potrzebny dla Wincentego Reżymowskiego. Wprawdzie Wincenty nie pożytecznego wtedy tam zdziałać nie mógł bo języka włoskiego prawie nie znał, ale mógł zato pisywać korespondencje do ówczesnego organu MSZ "Kurierza Polskiego", - oraz pokryjomu, lewą rączką, do... "Robotnika" /o czym nie wiadano ani w Poselstwie, ani w Prezydium Rady Ministrów/. Co to szkodzi, rozsiąść się na dwóch stołeczkach?

Po zamachu majowym protegowany gen. Sikorskiego pospieszzył do kraju - i stał się... piksudczykiem na zabój! Pisywał swe tasieńce w "Kurierze Porannym", w "Gazecie Polskiej", - i dzięki poparciu "sfer" dostał się aż do Akademii Literatury.

Reżym miał w nim wyznawcę i pióro /nietęgę/. On w reżymie pułkowników czuł się jak ryba w powodzi korzyści. Gdy po śmierci redaktora Ehrenberga "Kurier Poranny" stał się filarem prasowym reżymu i cichym przedpokojem prasowym Rydza Smigłego, - wówczas Wincenty był w "Kurierze" naczelnym publicystą, przez krótki czas nawet redaktorem.

W tym czasie wybuchł skandal. Okazało się, że reżymowski "świetny publicysta" poprostu... żywcem przyznał z pewnego wybitnego angielskiego pisarza. Zapachniało nieładnie.

Żołnierze II Korpusu Polskiego we Włoszech ofiarowali miesięczny żołd na rzecz b. jeńców polskich w Niemczech. W Szwajcarii potrzebuje natychmiastowej pomocy 3000 naszych rodaków. Nie wolno nam pozwolić, by pomoc tę otrzymali tylko z obcych rąk !!!

Skandal nabrał rozgłosu. Tak dalece, że pomimo pułkownikowskich pleców" Akademia musiała, pod naciskiem opinii, Reżymowskiego z bólem serca za plagiat literacki wyrzucić.

Nasz Wincenty nie przejął się tym nadmiernie - i od "autorytatywnego" reżymu pułkowników zwekslował dla odmiany... na skrajną lewicę. Zaczął pisać w organie Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W czasie wojny wrześniowej uniknął najazdu Hitlera, znalazł się w porę we Lwowie i tam go ogarnął zajazd sowiecki. Poczuł się znowu wśród swoich. Gdy władze sowieckie wielu pisarzy i publicystów polskich uśmiercały, usuwały, deporowały lub więziły, jak np. Wacława Grubińskiego, Stefana Grosterna, Natana Szwalbego etc. - Reżymowski znów wypłynął...

Wypłynął wraz ze "Związkiem Patriotów" /!/ w Moskwie - a potem w Lublinie awansował na "ministra" Sztuki.

Dziś, wieńcząc sztukę siedzenia na wielu stołkach, sprawuje godność, której się chyba nigdy nie spodziewał: "ministra spraw zagranicznych"!!!

Warto więc przypomnieć kamleonowe przemiany tego "demokraty", który już w swoim życiu wypisywał dytyramby na cześć faszyzmu, a w Polsce przed wojną był nawet za... cojkotem żydów, gdy wbrew lewicy polskiej duży odłam społeczeństwa hasło to wprowadzał w życie.

Warto też przypomnieć, że pod koniec wojny poprzedniej, po aresztowaniu przez Niemców Piłsudskiego, Reżymowski w grupie najjaskrawszych zwolenników zbliżenia z Państwami Centralnymi, był jednym z najbliższych w owym czasie współpracowników Studnickiego, który chciał iść z Niemcami na Rosję.

Nowy "mąż stamu" lubelski po trafi zmieniać poglądy.

Zmienia je zawsze w chwili, gdy dotychczasowy stołek chwiać się zaczyna, a nowy fotel, wygodniej - szy, nęci.

Ot - osóбка bez kręgosłupa politycznego i bez charakteru. Temu służy, kto rozdaje subwencje i fotele.

Do garnituru lubelskiego w sam raz.

/ X.Y.Z. /

GŁOS Z PORTUGALII

Kardynał Cerejaira, patriarcha Lizbony, wydał następujący list pasterski:

"Koniec wojny nie oznacza koniecznie początku pokoju. Zwycięstwo nie ustalające i nie zapewniające sprawiedliwości oznacza jeszcze jedną przegraną wojnę. Sumienie chrześcijańskie w obliczu nowych zagadnień Europy nie ma pewności, by wszystkie ręce, pragnące wymierzać sprawiedliwość, były naprawdę niewinne przelanej krwi. Sumienie chrześcijańskie ma podstawy do coby, że skowo sprawiedliwość nie oznacza tego samego dla wszystkich którzy przemawiają w imieniu sprawiedliwości. Sumienie chrześcijańskie jest zasmucone i zaniepokojone przykładem państw bałtyckich i Polski. Polska, bohaterska ofiara wojny, może stać się ofiarą pokoju. Gdy państwa zachodnie pospieszyły w obronie istnienia i niepodległości Polski, dako to sumieniu światowemu nadzieję i wiarę w wartość danego przyrzeczenia. Pokój nie może być oparty na duchu zemsty i zniesieniu skusznej wolności osobistej i narodowej, lecz musi starać się zaspokoić usprawiedliwione dążenia wszystkich narodów".

GŁOS Z AMERYKI

Dziennik "New York Sun" zamieścił artykuł, krytykujący nadzwyczaj ostro procedurę obrad w San Francisco, gdzie - wbrew zwyczajowi amerykańskiemu - rozpoczęto je bez odprawienia modłów. Artykuł kończy: "Widocznie Boga i Polski nie ma wśród obradujących!"

GŁOS Z FRANCJI

Do Londynu napływają bez przerwy uchwały stowarzyszeń polskich z całego świata, solidaryzujące się z postawą Rządu. Ich ideę przewoźnią oddaje najlepiej ustęp z listu, nadesłanego przez kobiety polskie z PARIENNES: "My, żyjący, mamy święty obowiązek bronienia ziemi polskiej przeciwko każdemu, kto pragnie ją nam zagarnąć. Boże, dopomóż nam w naszej walce."

...I GŁOS CHURCHILLA

"Interesy Anglii i Francji oraz wszelkie owoce zwycięstwa pójdą na marne, jeżeli Polska zostanie

pokonana przez wojska czerwone i ulegnie propagandzie bolszewickiej. Albowiem wówczas runie postawiona przez sprzymierzonych bariera pomiędzy Niemcami a Rosją. W takich warunkach nasuwa się straszliwy i niesłychany wybór : albo pchnąć swoją własną cywilizację w ogólnobolszewicki chaos, albo też drogą najwyższego, najmądrzejszego wysiłku wznieść przegrodę w tym celu, by powstrzymać napór woli czerwonego barbarzyństwa".

Tak mówił dzisiejszy premier angielski... w 1920 roku.

.... ?

Cytujemy za szwajcarskim "Le Démocrate" z 19 maja 1945 :

"Londyński News Chronicle donosi, że polski rząd na emigracji nosi się z zamiarem przekształcenia się na gabinet "walki z Rosją".

Tę premiera objąłby gen. Sosnkowski, gen. Anders miałby zostać ministrem obrony narodowej, a p. Ar - ciszewski przewodniczącym nowej Rady Narodowej. Naczelnym wodzem polskich sił zbrojnych byłby w takim układzie gen. Bór-Komorowski.

Armia polska, która pod koniec 1944 roku liczyła 150.000 ludzi, obecnie wzrosła w dwójnasób i siły jej są wciąż powiększane. Pismo angielskie żąda wyjaśnienia tej sprawy i podnosi, że przecież koszt utrzymania i uzbrojenia tej armii będą musiały być pokryte przez skarb brytyjski.

News Chronicle skarży się wreszcie, że polskie ministerstwo propagandy uprawia ożywioną działalność i ani myśli o zredukowaniu swego personelu, jak to uczyniło ministerstwo propagandy Wielkiej Brytanii".

S Z K I C E W Ę G L E M

"SERCE ZAMARZEE"

/"The Stranger" by Maria Kuncewiczowa.
Hutchinson's International Authors Ltd./

Powieść Marii Kuncewiczowej "Cudzoziemka", napisana w Polsce przed wojną, została przetłumaczona na pół tuzina różnych języków. Ostatnio ukazała się po raz pierwszy w W. Brytanii, w biegłym, choć nieco sztywnym przekładzie angielskim p. B. W. A. Massey'a. Nie miał on, rzecz jasna, łatwego zadania. Styl książki jest tak wyrafinowany, tak pełen despotycznej kapryśności, jak sama Róża, cudzoziemka z tytułu bohaterka książki. Jak na Bogu ducha winnego mężczyznę, który znalazł się na łasce niemożliwej, kapryśnej niewiasty, p. Massey wywiązał się z zadania bardzo dobrze. Wygląda na to, że książka jest wielkim sukcesem - zasługuje nań z całą pewnością. Bo choć środowisko i atmosfera są obce angielskim pojęciom, wnikliwie czuła psychologia tego studium o kobiecie obcej świata, pokłóconej z życiem, a jednak łaknącej go - jest powszechnie zrozumiała. Moglibyśmy nazwać tę książkę - jak nazwali ją krytycy - "studium o wygnaniu". Ale jest to wygnanie podwójne : z ziemi rodzinnej i także na obczyźnie serca.

Fabularna ta powieść jest zarazem subtelna i sugestywna w swej atmosferze. Jest to historia Róży, polskiej skrzypaczki, która urodziła się na obcej ziemi, w południowej Rosji, którą tam spotkała miłość i złamała jej serce, która odtąd była cudzoziemką na tej ziemi, obcą swemu mężowi, dzieciom, boskiej tajemnicy swej sztuki i obcą swej własnej duszy. P. Kuncewiczowa posługuje się niemal klasyczną techniką w zogniskowaniu wszystkich szczegółów tego opowiadania w kręgu wypadków jednego dnia.

Róża, w czasie wizyty w domu swej córki, zapada na zdrowiu, przychodzi pozornie do siebie i zostaje na obiedzie z zięciem, wnukiem, córką i pogardzanym dotychczas mężem. Cała rodzina jest zaniepokojona i oczarowana zarazem - Róża, tyran rodzinny, dokuczliwa, jak ostry cierni - jest nagle niezwykle miła i serdeczna. Cóż mogło się stać ? Sprawiała to wizyta u nieznanego, mądrego lekarza, który przez prostotę ludzkiego zrozumienia pomógł biednemu, zmarzłemu sercu odtajać i odnaleźć dobroć. Kiedy Róża opuszcza dom córki, o zmierzchu, wraca do siebie, by umrzeć.

Ow niezwykły dzień, wraz z wszystką pamięcią przeszłości, z wszystkimi zamysleniami, nadziejami, chwilami milczenia, oskupień, zmartwień i trosk domowych, - przeżywa czytelnik równie intensywnie, jak ludzie w książce. Jest w tym tryumf pisarki, że jednocześnie odtwarza jeden dzień i ciąg całego życia, odsłaniający zimny, zaborczy, historyczny charakter swej bohaterki - i objawia zgubioną, dziecięcą prawdę jej wewnętrznej istoty. Dokuczliwa, ale nieodłączna od życia swej rodziny Róża narówni przejmując strachem i zjednywa sympatię. Na końcu zwycięża definitywnie nasza sympatia. Naprawdę bowiem owa siwowłosa kobieta o klasycznych rysach i charakterze osy jest tylko żalosnym dzieckiem, które z długiego, zimowego snu o życiu budzi się w sam czas na to, by umrzeć.

Myślę, że żadna inna książka naszego czasu nie przeprowadza tak delikatnie pewną ręką analizy charakteru. Dziwna historia została opowiedziana z wdziękiem, dowcipem, współczuciem i suchym, powabnym realizmem, który stawia autorkę w jednym rzędzie z Selmą Lagerlöff lub Colette. Książką tą pani Kuncewiczowa wniosła coś z pewnością do literatury europejskiej.

Viola Gerard Garvin.

Podajemy w przekładzie polskim tę recenzję, nadesłaną nam w języku angielskim, tym bardziej interesującą, że pozwala nam spojrzeć na utwór naszej powieściopisarki oczami angielskiej krytyki.

/"Dziennik Polski" 22.2 1945/

NA ROZWIAZANIE ARMII KRAJOWEJ

Za dywizję wołyńską, nie kwiaty i wianki ..
Szubienica w Lublinie. Ojczyście Majdanki.

Za sygnał na północy, bój pod Nowogrodkiem -
Długi urlop w więzieniu. Długi i ze skutkiem.

Za bój o naszą Roszę, Ostrą Bramę, Wilno -
Sucha gałąź lub zsyłka na rozpacz bezsilną.

Za dni i noce śmierci, za lata udręki -
Taniec w kółko : raz w oczy, a drugi raz w szczęki.

Za wsie spalone, bitwy, gdzie chłopska szła czeladź --
List gończy, tropicielski : dopaść i rozstrzelać.

Za mosty wysadzone z ręki robotniczej --
Węszyć gdzie się kto ukrył, psy spuścić ze smyczy.

Za wyroki na katów, za celny strzał Krysta ..
Jeden wyrok : do tiumny. Dla wszystkich. Do czysta.

Za Warszawę, Warszawę, powstańcze zachcianki -
Specjalny oddział śledczy : "przyłożyć do ścianki".

Zwinąć chorągiew z masztu. Krepą jest zasnutą
Za dywizję Rataja, Okrzei, Traugutta.

Pociąg sztandar w kawałki. Rozdać wśród żołnierzy.
Na drogę niech go wezmą. Na sercu niech leży.

Kazimierz WIERZYŃSKI

S Ł U Ż B A P U B L I C Z N A

Zagadnienie najważniejsze-trwania wiernego przy sprawie polskiej, bronięcia interesów narodu bez kompromisów i koniunkturalnych odchylen, bez ambicyjek i względów na osobiste korzyści - nadaje jesz-

cze większej ostrości sprawie spełnianej na obczyźnie służby publicznej.

Jakże wygląda w praktyce to jej spełnianie? Czy zawsze stoi na najwyższym poziomie? Czy zawsze jest

służbą, a więc służeniem
sprawie publicznej, nie zaś popro-
stu sobie? Jak koniecznym wydaje
się nam uprzytomnienie sobie tych
pytań, wręcz postawienie ich przed
tymi wszystkimi, którzy piastują
przeróżne funkcje w polskim życiu
publicznym na obczyźnie. Być może
w wielu wypadkach są to nawet funk-
cje przejściowe, związane z orga-
nizacją życia polskiego w okresie
wojennym, ale nawet wtedy nie mo-
żna ich traktować inaczej, jak od-
powiedzialnego, ważnego stage'u
przed objęciem właściwych i naj-
ważniejszych zadań w wyzwolonym
wkrótce - wierzymy w to niezłom -
nie - Kraju.

Jakież największe niebezpieczeń-
stwa zagrażać mogą naszym piastu -
nom rozlicznych służb publicznych
zagranicą? Sądźmy, że te same,
które wogóle mogą być bolączką każ-
dego życia publicznego w każdym
czasie. Wśród nich wyliczmy przede
wszystkim egoizm we wszystkich je-
go wariantach i przejawach, dalej
biurokracizm, a więc zasklepienie
się w mechanicznych formułkach u-
rzędowania z pominięciem uczuć
właściwych żywemu człowiekowi. Nie-
mniejszym mankamentem może być rów-
nież brak dostatecznego przygoto-
wania umysłowego czy fachowego,
niekompetencja, pleniąca się buj-
nym chwastem od początku naszego
młodego życia państwowego.

Postarajmy się przyjrzeć bliżej
tym wszystkim załomom emigracji
polskiej, przyjrzeć się temu, co
złe i nazwać rzecz po imieniu, bez
zamykania oczu, bez wahań i dys-
kretnych przemilczeń.

Jeżeli weźmiemy chociażby, tytu-
łem przykładu, służbę dyplomatycz-
ną i konsularną, to, powiedzmy so-
bie szczerze, jakże często egoizm
i biurokracizm podrywają zaufanie
do należytej opieki ze strony pań-
stwa u tych licznych rzesz obywa-
teli, dla których w dużym stopniu
służba to została przecież stwo-
rzona. Na szczęście, oddalamy się
od specyficznego typu urzędnika
służby zagranicznej, którego zasad-
niczym zadaniem, w jego oczywiście
mniemaniu, było jaknajbardziej e-
fektowne "reprezentowanie" siebie
i swej, mniej lub więcej wybitnej,
rodziny. Obecnie postaci te prze-
chodzą do tanich powieści, jakkol-
wiek trudno powiedzieć, by znikły

zupełnie z horyzontu. Niewątpliwie
należy im się przejście definity-
wne w stan spoczynku.

Ale poza nimi widzielibyśmy chę-
tnie przewianie świeżym wiatrem i
innych postaci. I tych, dla któ-
rych spokojna i wygodna konserwa-
cja jest zasadniczym celem istnie-
nia, bez względu na warunki i na
sytuację. I tych, którzy służbę
publiczną widzą jedynie jako od-
skocznnię dla dalszych życiowych
sukcesów, albo zaspokojenie obois-
tych ambicji. I tych, co np. na u-
roczystościach żołnierskich uważa-
ją za dobry ton wystąpić w stroju
odpowiednim, powiedzmy, do golfa -
myślisz, że to drobiazg? To spytaj,
co o tym myślą żołnierze, którzy
całe godziny przygotowywali się
by wystąpić czysto i świątecznie.
I tych wreszcie, którzy idą bez-
trosko do służby publicznej, mimo,
że są wyprani z wszelkiego instyn-
ktu społecznego i którzy przyczy-
niają się do stworzenia, np. w sku-
łbie konsularnej, zimnej, biuro-
kratycznej, szkodliwej atmosfery
między urzędami a emigracją.

Teraz, gdy pod opiekę różnorod-
nych instytucyj publicznych udają
się setki, tysiące ludzi, przerzu-
canych losom po całym świecie, u-
ciekających z Niemiec, wyzutych ze
wszystkiego, - troskliwa, pełna se-
ra, aktywna /bo znamy i pasywna /
opieka ze strony pracowników tych
instytucyj jest obowiązkiem naro-
dowym, który decyduje o kwalifi-
kacji lub dyskwalifikacji danej
jednostki.

Oczywiście nie chcemy przez to
powiedzieć, że nasze uwagi mają
charakter oskarżenia pod czyinkol-
wiek adresem, wszelkie uogólnianie
bowiem byłoby niesprawiedliwym i
niesłusznym. Ale niech skorzystają
z nich ci, którzy nie są w porząd-
ku wobec samych siebie. A tak się
już składa, że w oczy rzuca się nie
właściwe, "dobre" spełnianie obo-
wiązków, ale właśnie te nieszczęś-
liwe...wyjątki.

To samo dotyczy również niektó-
rych komendantów obozów wojskowych
- w życiu cywilnym też możecie szu-
kać odpowiedników - dla których
dobre stosunki z gospodarzami sta-
nowią nieomylny drogowskaz dla
swoistej pojętej służby publicznej.
Osobistości te, bardzo nieraz wy-
soko w hierarchii postawione, go-
towe są iść na wszelkie kompromisy

i ustępstwa...w poszukiwaniu wiary, zapominając o zasadniczym obowiązku swej służby - świecenia przykładem w ciężkich chwilach.

Czyż mamy mnożyć te "cytaty" ? Można by niejedno jeszcze przytoczyć, scharakteryzować takie czy inne odchylenia od pionu, lub po prostu od...poziomu. Nie o to nam przecież chodzi. Ani o to nawet, by przysunąć komuś zwierciadło do twarzy i dać rozpoznać właściwe, a nam już dobrze znane oblicze.

Chodzi o to, by wszyscy, co na takim czy innym szczeblu polskiego życia publicznego na obczyźnie się znaleźli, potrafiliby wydobyć z siebie wszystkie pozytywne cechy naszego narodowego charakteru, by uprzytomnili sobie obowiązki ze służbą publiczną związane, by w tej służbie na najwyższy się zdobyli wysiłek. Słabizna i nędzota - to nie broń na dzisiejszy i jutrzejszy dzień...

TAD.

ROZWAŻANIA NAD KWESTIĄ SPOŁECZNĄ W POLSCE

W dyskusjach, jakie się dziś prowadzi na tematy polityki socjalnej rozróżnić można dwa zasadniczo różne podejścia do sprawy. Jedno - pryncypialne, które traktuje problem cały jako zagadnienie stojące do rozwiązania przed Polską wobec jej obecnej mniej lub więcej wadliwej struktury społecznej i gospodarczej; drugie - taktyczne, koniunkturalne, które rozważa przyszłość społeczno-gospodarczą Polski w związku z jej sytuacją zewnątrzno-polityczną. Oczywiście rzeczy tych nie sposób w zupełności rozdzielić, gdyż nie żyjemy na wyspie, odciętej od reszty świata i nie możemy kształtować naszej polityki socjalnej w oderwaniu od prądów, nurtujących w państwach sąsiednich lub z nami gospodarczo powiązanych. Nie mniej jednak punktem wyjścia musi być zawsze struktura społeczna, gospodarcza i demograficzna Polski, jej wady i zalety, jak również elementy, jakimi dysponujemy dla naprawy tej struktury.

Rozważania na temat spraw społecznych sprowadzają się zwykle do dwóch punktów widzenia: czy w związku z sąsiedztwem totalnego państwa komunistycznego nie należy w przyszłym ustroju Polski wprowadzić jaknajwięcej elementów zachowawczych, umiarkowanych, dla utrzymania jaknajdalej idącej różnicy między jednym ustrojem a drugim i dla uniknięcia w ten sposób penetracji czynników i wpływów obcych; przy tym rozumowaniu radykalizm społeczny może prowadzić do zacierania się różnic, następnie do zlania się ustrojów i utraty niepodległości. Drugi punkt widzenia, przeciwnie, sprowadza się do pyta-

nia, czy nie należy w przyszłym ustroju Polski przystąpić do szerokiej realizacji reform socjalnych, które byłyby dla pracowników fizycznych i umysłowych czymś więcej, niż może dać policyjne państwo totalne, któreby im dały takie uprawnienia, jakich w państwie sąsiednim świat pracy nie posiada.

Wypowiadam się bezwzględnie za tym drugim rozwiązaniem. Zwoleńnikom koncepcji zachowawczej odpowiem krótko: komunizm rozwinął się tam, gdzie świat pracy nie miał żadnych uprawnień - w Rosji carskiej; obecnie rozwija się najlepiej wszędzie tam, gdzie ustawodawstwo socjalne jest zacofane, jak np. w Szwajcarii. Przeciwnie - we wszystkich krajach, gdzie to ustawodawstwo jest postępowe, gdzie świat pracy jest silnie zorganizowany, gdzie dopuszczony jest do głosu w życiu gospodarczym kraju, wszędzie tam komunizm jest bardzo słaby.

Nie ulega wątpliwości, że siła i bosć komunizmu w Polsce ma swoją przyczynę m.in. w tym, że nasze ustawodawstwo socjalne było wysoko postawione. Jeżeli jego rezultaty nie były w pełni skuteczne, to dlatego, iż jego realizacja nie zawsze mogła być w całości przeprowadzona z braku środków finansowych, jak również że organa administracyjne nie zawsze stały na wysokości zadania wobec słabego niekiedy wyrobienia społecznego personelu urzędniczego.

Wojna przyniesie na całym świecie duże zmiany ustrojowe; wszędzie świat pracy zdobywa sobie nowe prawa, wszędzie szuka się nowych dróg naprawy ustroju socjalnego. Gdybyśmy chcieli wrócić w Polsce do stanu przedwojennego, by-

Łoby to równoznaczne z cofnięciem się. Musimy pójść naprzód. Musimy stworzyć coś lepszego, coś pełniejszego, bardziej postępowego, niż to widzimy u naszych sąsiadów. Po doświadczeniach, jakie Kraj przeszedł pod okupacją niemiecką, i po innych, jakie przechodzi teraz, nie będziemy mieli wielu zwolenników "totalnego" i policyjnego ustroju. Znajdziemy coś nowego.

Pod jednym względem mamy sytuację ułatwioną w porównaniu z krajami zachodnio-europejskimi i zamorskimi o ustrojach par excellence kapitalistycznych. Tam - kapitał mocno zorganizowany, o wieloletniej wiekowej tradycji, potężny, może podjąć się i realizować największe zamierzenia gospodarcze o znaczeniu ogólnopaństwowym, które są konieczne dla rozwoju danego kraju. Z drugiej jednak strony kapitał taki utrudniać może wprowadzanie daleko idących reform społecznych, które mają nastąpić jego kosztem zarówno pod względem finansowym, jak i politycznym. W Polsce jest inaczej. Kapitał polski jest bardzo słaby; w wielkim przemyśle, w wielkich bankach prywatnych prawie że go nie było.

Stoją przed nami olbrzymie zadania gospodarcze, które musimy wykonać, jeżeli chcemy być państwem silnym, dać wszystkim pracę i podnieść bardzo niski poziom życia najszerszych warstw ludności. Słaby kapitał polski żadnemu większemu zadaniu gospodarczemu nie sprosta, tym bardziej teraz, kiedy wyjdzie z wojny zupełnie niemal zniszczony. Już nawet przed wojną wszystkie większe przedsięwzięcia gospodarcze o znaczeniu kapitalnym dla kraju finansowane były nie przez kapitał prywatny, lecz przez państwo lub fundusze społeczne, po-

chodzące z instytucyj publicznych. Jako przykład wystarczy podać budowę Gdyni, COP'u, finansowanie reformy rolnej, budownictwo mieszkaniowe itp.

Nie możemy liczyć na znaczny dopływ kapitału zagranicznego do naszego prywatnego życia gospodarczego. Wielkie ruchy kapitałowe omijały nas dosyć skrętnie w okresie między dwiema wojnami, szukając bardziej rentownej lokaty, szczególnie w Niemczech, gdzie przyczyniły się do wspaniałego przygotowania wojny. W znacznie większym stopniu, niż dla gospodarki prywatnej w Polsce, spodziewać się należy dopływu dużych kredytów państwowych dla instytucyj prawno-publicznych.

Musimy stanąć w pierwszym szeregu tych krajów, które przystępują do budowy bardziej nowoczesnego systemu gospodarczego; musimy stworzyć gospodarstwo społeczne, w którym wszystkie żywe siły narodu i podstawowe elementy, jakimi dysponujemy, mogłyby być w pełni wykorzystane. Mamy olbrzymie bogactwo rąk roboczych, posiadamy wiele surowców, których pozazdrościć nam może wiele krajów. Trzeba to wszystko uruchomić. Kluczowe gałęzie przemysłu muszą się znaleźć w rękach państwa. Państwo musi również przejąć kontrolę nad wszystkimi innymi gałęziami życia gospodarczego. Zorganizowany świat pracy fizycznej i umysłowej musi być dopuszczony na wszystkich szczeblach życia gospodarczego do współdecyzji oraz do twórczej inicjatywy w uspołecznionym w ten sposób gospodarstwie narodowym.

KAROL

/Zamieszczenie tego artykułu nie oznacza oczywiście, że Redakcja zgadza się na wszystkie myśli autora/

Z T E R E N U S Z W A J C A R S K I E G O

O LOS OBOZÓW UNIWERSYTECKICH W SZWAJCARII

Internowanie się kończy i dywizja wyjeżdża do Francji. Stawia to na porządku dziennym zagadnienie, co stanie się z polskimi ośrodkami studiów wyższych, z obozami uniwersyteckimi. Na innym miejscu piszemy obszernie o znaczeniu sprawy studiów wyższych polskiej młodzieży dla narodu i państwa. Tu stoimy wobec konkretnego problemu. Duża

ilość młodzieży ukończyła już swe studia w Szwajcarii. Ale równie duża jest na ukończeniu. Brakuje im do dyplomu parę miesięcy, rok, rzadko więcej. Studenci ci są już tu w pracę wciągnięci, ośrodki funkcjonujące od kilku lat mają swój dorobek. Wydaje się, że jedynym logicznym rozwiązaniem jest pozostawienie tych studentów w Szwajcarii

i umożliwienie im ukończenia studiów. Przynajmniej do czasu, gdy będzie można zdobyć podobne ośrodki we Francji lub Anglii.

O ile wiemy, władze szwajcarskie nie miałyby nic przeciw temu, naturalnie pod warunkiem, że całkowity ciężar utrzymania tych ludzi spadnie na władze polskie. Otóż wydaje się nam, że skoro przez 5 niemal lat znajdowały się pieniądze na stypendia dla licznych polskich obywateli cywilnych w Szwajcarii, i to takich, których z Polską nie często nie łączyło prócz paszportu i którzy potrafili do tego wykręcić się od spekulacji obowiązków wojskowych, że skoro dalej będą oni w dalszym ciągu mieli możliwość studiowania z funduszy państwowych - to chyba znajdą się pieniądze również i dla tych kilkudziesięciu internowanych. To jest

jedyne sprawiedliwe, słusze i logiczne rozwiązanie problemu. Dla tego mamy nadzieję, że tym razem kompetentne czynniki rządowe zajmą się na czas jego rozwiązaniem, że powierzone ono będzie ludziom do tego powołanym, i na koniec, że w doborze mających pozostać na studiach studentów decydować będą względy rzeczowe, a nie samowolne, a często na politycznych sympatiach i antypatiach oparte przesłanki tych oficjalnych czynników naukowych, które skompromitowały się bez rachunku swą oportunistyczną a krótkowzroczną polityką...

JESZCZE TEN "GONIEC"...

O ile dotąd zajmowaliśmy się tym, co "Goniec" ogłasza, to dziś pozwolimy sobie podać do wiadomości naszych Czytelników to, czego nie ogłasza. Nie będzie to mniej pouczające.

Otóż "Goniec" otrzymał niedawno następujący list w języku niemieckim, który przytaczamy dosłownie :

Bern, 24 kwietnia 1945

Wielce Szanowni Panowie!

Jako gorąca przyjaciółka wolnej i niepodległej Polski przez długi czas byłam gorliwą czytelniczką "Gońca Obozowego". Niestety, zauważyłam od pewnego czasu, że w Redakcji zapanował nowy duch, że mianowicie duża część artykułów zajmuje życzliwe stanowisko w stosunku do rządu lubelskiego. Ponieważ osobiście jestem przekonana, że rząd ten nie daje gwarancji na utworzenie wolnej i demokratycznej Polski, jestem zmuszona zrezygnować z dotychczasowego prenumerowania pisma Panów. Proszę więc nie wysyłać mi go od tej chwili, a pozostałość prenumeraty przelać na cele dobroczynne, na rzecz "Gońca Obozowego" lub "Polski Ludowej"

Susi WANNER

Sophiestrasse 3, Ostermundigen "

Podobny list otrzymała redakcja "Gońca" również od p. Margrit LANG w Bernie /Beatusstr.22/.

Taką po sobie "Goniec" pozostawia pamięć na miesiąc przed zakończeniem swej działalności. Szkoda, że nie mógł się on utrzymać do końca w roli uczciwego pisma żołnierskiego. Tak się złożyły okoliczności i nie redakcji to wina. Za złe mamy jedynie niektórym z jej członków, że pozostali w piśmie, gdy, jak wiemy, kierunek jego nie był już zgodny z ich sumieniem. Brak charakteru nie świadczy dobrze o nikim.

K W I A T Y N A B A G N I E . . .

Przed nami czterdziestoparoletnia kobieta o żywych, energicznych oczach i gęsto przyprószonych siwizną włosach. Te oczy...wierzyć się nie chce, że jeszcze miesiąc temu była w niemieckim obozie koncentracyjnym. Tylko niewiadomo, czy i przed tym, gdy pracowała jako docent na uniwersytecie lwowskim, tak dużo było siwych włosów na jej gładko uczesanej głowie...

- W obozie koncentracyjnym dla kobiet w Ravensbrück byłam do 5 kwietnia 1945 roku. 27 miesięcy... O czym-że tu opowiadać? Okrucieństwa? Wszędzie było to samo, w gazetach nie brak szczegółów. Widziałam dużo gazet przez ten miesiąc - nie ma w nich przesady.

Było nas ponad 20 tysięcy kobiet. 22 narodowości. Najwięcej Polek, dziewięć tysięcy. Jedną z najgorszych tortur życia obozowego było celowe pomieszczenie nas z pospolicitymi więźniarkami, również niemieckimi. My, polityczne, nosiliśmy czerwony trójkąt na ubraniu, kryminalistki - zielony, prostytutki - czarny. Ogromna większość Polek siedziała nie za Kraj, ale za przestępstwa przeciw dyscyplinie na robotach przemysłowych. Te młode dziewczęta garnęły się do nas, starszych, całym sercem, i śmiało mogły powiedzieć, że prawie wszystkie zapomną o złych wpływach, które były nieukninionym następstwem lat straszliwej poniewierki.

80 % cudzoziemek, to były komunistki. W stosunku do naszych kobiet szła z ich strony ostra propaganda, ale tylko tak długo, dopóki nie przekonały się, że szkoda się zadawać z "głupimi Polkami". Najserdeczniejsze więzy łączyły nas z gromadką Norweżek...i Greczynek, które na każdym kroku okazywały nam niezmierny szacunek i podziw. Po pewnym czasie wyjaśniło się, dlaczego. Te córki wolności o płomiennych oczach i nieujarzmionych duszach uczyły się w swoim wojsku /wszystkie zostały wzięte z bronią w rękę/ o Polkach jako o wzorze do naśladowania... i nie zapomniały o tych lekcjach. Bardzośmy je pokochały.

Byłyśmy jedyną grupą narodowościową, która wytrzymywała obóz w świetnej stosunkowo kondycji już nie tylko psychicznej, ale i fizycznej. Jak obliczyły dwie specjalistki z urzędu statystycznego, naturalna śmiertelność wśród nas nie przekraczała śmiertelności w Warszawie przed wojną. Mówię o śmiertelności naturalnej, - bo były jeszcze egzekucje. Ogółem 144 w czasie mojego pobytu w Ravensbrück. Wyznaczone na śmierć nasze towarzyszki nie szły w ten dzień do pracy. Ten niespodziewany urlop oznaczał niechybnie jedno... Takiego wieczora, w czasie apelu panowała wśród tysięcy nie zawsze spokojnych, zebranych na placu kobiet - głucha cisza. Każdy strzał słychać było wyraźnie - jeden - dwa - trzy... tyle razy, ile było skazanych. Rozstrzeliwali SS, którzy po egzekucji mieli prawo jeść i pić darmo w kantynie obozowej ile dusza zapagnie. Usługiwały w kantynie i Polki. Gdy SS-owcy podpiłi sobie, bywało, tak, że zdejmowali czarne kurty i zapominali, o czym mówić nie należy, zwierzali się sobie w pijackim rozczuleniu, jak to Polki, i tylko Polki, umierać potrafią...!

Czym jeszcze różniły się od innych nasze rodaczki - to niepoohamowanym, szalonym wprost pędem do wiedzy. Wiele tam było młodzieżowych dziewcząt, które wojna zastała 15-letnimi pensjonarykami. Teraz chciały za wszelką cenę, bez uwagi na śmiertelne niebezpieczeństwo, uzupełnić swoje wiadomości. Tajne kursy odbywały się w niedziele, bo w dni powszednie nie było ani chwili czasu. Dużo wykładałam w moim życiu, ale tak pilnego, wprost zachłannego na wiedzę audytorium nie miałam nigdy. Z podręcznikami było ciężko. Robiłyśmy je na miejscu, każda według swoich umiejętności i tego, co tam pamiętała. Tak powstały książki z historii, historii sztuki, literatury, matematyki /pisała je m.in. Irena Cieszyńska/. Jedna z nas dostawała co dwa tygodnie paczkę z chlebem, owiniętym...w dwie kartki "Pana Tadeusza". Sklejałyśmy te kartki starannie i tak zdobyłyśmy całe dzieło.

We wrześniu ub.roku zaczęły przychodzić do obozu pierwsze transporty z Warszawy. Były tam i członkinie Armii Krajowej, ale większość stanowiły zupełnie przypadkowo zebrane i nic nie mające wspólnego z powstaniem kobiety. Nieco później zaczęto nas zatrudniać przy porządkowaniu nadchodzących z Warszawy rzeczy. Najpierw były to urządzenia restauracyj, kawiarni i biur, potem całe, kompletne mieszkania prywatne, do nieumytych jeszcze naczyń i używanych zabawek dziecięcych włącznie. Jedną z nas, Anna Lasocka, rozpoznała w ten sposób swoje własne rzeczy!

Jeszcze jedną cechą, która różniła nas od innych, było to, że tylko Polki były używane do operacji doświadczalnych. Nazywano je "króliki", od niemieckiego zresztą terminu "kaninchen". Zrobiono ogółem ponad 70 operacji, dwie dziewczyny umarły. Kiedy Rosjanie znaleźli się na Odrze i wśród Niemców zapanował niepokój, chcieli od razu zgładzić wszystkie "króliki" dla zatarcia śladów. Uratowałyśmy je dzięki...Adze Kołodziejczak. Była to obywatelka amerykańska, zresztą czystej krwi Polka, której udało się przed rokiem wydostać z obozu i wyjechać do Ameryki. Otóż

wyjaśniliśmy skonsternowanym oprawcom, że głównym zadaniem Agi było podać światu prawdę o "naukowych" zabiegach na żywych ludziach, że więc i tak wszyscy o tym wiedzą. Istotnie, radio sprzymierzonych podało w tym czasie pierwsze wiadomości o operacjach w Ravensbrück. Niemcy uwierzyli i udało się nam zachować narazie przy życiu nieszczęśliwe ofiary. Nawiasem mówiąc Aga była tu Bogu ducha winna, a wiadomości zdołaliśmy przesłać zupełnie innym sposobem...

Czy wiedziałyśmy, co się dzieje naprawdę w Polsce pod okupacją sowiecką? Nie, uważałyśmy wiadomości gazet niemieckich za propagandę Goebbelsa dla poróżnienia nas z Rosją. A najbardziej łowicowo nastrojone wśród nas najbardziej się też oburzały, gdy ktoś mówił, że może coś w tym jednak jest. Naprawdę nie wierzył nikt. Przecież jak mnie wypuszczono, pierwszym moim zamiarem było wysłać depezę do Warszawy!... Dopiero później cała prawda podziiałała jak uderzenie obuchem.

Jeżeli mowa jeszcze o obozach koncentracyjnych to niewątpliwie najbardziej niepokojącą kwestią jest, jaka będzie młodzież, co z nich wyszła. Na to mogę odpowiedzieć, bo wszędzie było to samo. Pewien procent odpadnie, tych najsłabszych. Ale procent bardzo mały. Olbrzymia większość młodych ludzi wyjdzie niedokształcona, to pewne, ale dojrzała, zahartowana w ogniu, kochająca życie, bo widziała z bliska śmierć, - i silna, bo "ze słabością łamać nauczyła się za młodu".

/ 333 /

DO PAMIĘTNIKA...

Stężały uśmiechy, zniknęła pewność czujących za sobą siłę, siłę bynajmniej nie własną, zmalak i mikroskopijny duch. Intuicja - ta niezawodna dotychczas wśród tyłu koniunktur, nacisnęła na guzik "Niepokój". Krótki, do ostateczności wyteżony wysiłek myślowy, gorączkowe podkreślenie bilansu - bilans pasywny. Strzał! /nie w skroń własną, na Boga/ -- na start, w przeciwnym kierunku, przeciw własnemu prądowi! - lecą co tchu w piersiach, kopiąc i spychając towarzyszy niedawnych - lecą, by jako pierwsi dopaść granicy.

Pocóż ten pośpiech obywatele! Sława wasza przed wami już jest na miejscu - przyjmą was wszystkich według rangi i zasług, po kolei, skrupulatnie i pieczołowicie.

Nie zapomnijcie o "czarnych listach" z taką dokładnością sporządzanych a które posłużą wam niewątpliwie jako dowód intencji demokratycznych, o albumiku wycinków własnych artykułów z nieoficjalnego pismka w języku polskim, o protokółkach zebrania.

My zaś z naszej strony nie zapomnimy wam ani waszej szczodrości i wielkoduszności w stosunku do potężnego sąsiada, ani waszego tytanicznego wysiłku uzyskania jego poparcia i przyjaźni za wszelką cenę, ani waszej dziecięcej szczeroci przyznania się do... pomyłki, w walce o waszą lepszą przyszłość.

Mocno jednak będą musieli robić mózgiem i rękoma nasi Stasio i Micie Nienascy w ich trudzie pod własny prąd /bo daleko poniósł i wiele, bardzo wiele jest do odrobienia/, by nie zepchnął na jakąś paskudną mieliznę wśród wód, gdzie przez długie lata obowiązuje ZOK.

NASZA SKRZYNIKA LISTOWA

KAROL.- Nie rozumiemy o co chodzi. Przecież zostaliśmy upoważnieni do robienia zmian w artykule. Naszym zdaniem motto poprzedzające artykuł "Do przyjaciół Żydów" było zgodne z duchem artykułu. Czy intencja autora była z tym duchem niezgodna?

P...WIGZ /Londyn/ -- Dziękujemy za uznanie. Cieszymy się bardzo, że pismo nasze dotarło do miejsca przeznaczenia. Listy wysłane.

Rozmowa z Anglikiem

Rzekłem raz do Anglika :
To rzecz oczywista,
że w waszym rządzie winien
zasiąść komunista".
Lecz Anglik się oburzył :
"Nigdy, żadną siłą!"
A więc : nie czyń drugiemu
co tobie nie miło. OR-SI

ADMINISTRACJA gazetki prosi Czytelników o wpłacanie zaległych należności. Skutek opieszałości jest taki, że i my zalegamy, a to nam utrudnia poważnie robotę.